

Odrobina szczęścia

Była nawet ładną dziewczyną. Co prawda troszkę anorektyczną w okresie dojrzewania, ale nie przejawiającą problemów emocjonalnych. Po prostu w ostatnich miesiącach się jej nie poszczęściło. Nawet obity staw w lewej nodze nie ułatwiał życia. Była ze swoim chłopakiem znaną parą w okolicy. Taką od razu wziąłbym – mówiłem im, gdy ich spotykałem. Byli uśmiechnięci i prawie zawsze zabiegani, tylko się zaśmiali i zaraz szybko znikali, jak moja ostatnia wyplata.

Nie dbali o nic, tylko tak sobie radzili z życiem. Cicho, bez uprzejmości obojętnych ludzi, daleko od miejsc uczęszczanych przez tłumy. Czasami i to nie wystarczy. Czasami trzeba mieć to, co zwane jest szczęściem. Opuścić w odpowiednim momencie miejsce, gdzie spadnie drzewo czy lawina, nie przebywać tam, gdzie uderzy piorun, nie stać na drodze, po której pijany kierowca pędzi 180 na godzinę.

Zdarzyło mi się w życiu mieć takie szczęście kilka razy. Kiedy Skukam odsunął mnie o północy podczas burzy spod stuletniej jodły, która 10 minut później spadła dokładnie w to miejsce, gdzie spaliśmy. Albo kiedy córka uratowała sobie życie dlatego, że nie posłuchała mnie i nie podała mi ręki, którą trzymała się nad 300-metrową przepaścią po nieszczęśliwym upadku w Słowackim Raju. Albo kiedy myśliwi pomylili mnie we mgle z dzikiem i nie trafiła mnie żadna kula z pięciu oddanych strzałów. Albo kiedy pośrodku zamarzniętego Roháčskeho Stawu „wysiadło mi” serce, a potem znów się naprawiło. Albo kiedy stalowe koło tramwaju zatrzymało się o pół metra od mojej głowy po zderzeniu autobusu z tramwajem, któremu zawiodły hamulce podczas jazdy w dół z jednego spośród wielu praskich pagórków. Albo kiedy stał przy mnie bóg wszystkich elektryków podczas licznych obrażeń prądem elektrycznym, które przeszedłem. Czasami szczęście może nas spotkać za dziesięć sekund, czasami za trzydzieści centymetrów.

Temu dziewczęciu brakowało pół metra...

Pół metra i strzał oddany z fuzji nie rozerwałby jej brzucha. Pół metra i mogłaby ze swoim kolegą zniknąć w nieodległej Polsce. Półmetrowe szczęście i za rok byłaby matką wychowującą kilkoro dzieci.

Teraz leży tutaj, niechciana bohaterka jutrzejszych wiadomości, otoczona dwoma dobrze wyglądającymi mężczyznami, jako główny obiekt pogańskich rytuałów zaczerpniętych od niemieckiej szlachty gdzieś z krainy barbarzyńskich Germanów. Ale nie jestem całkiem pewien, czy tutaj na pewno brakowało szczęścia.

Czy w sytuacji, gdy 180 uzbrojonych facetów w dziesiątkach terenowych samochodów i 40 naganiaczy chce zabić młodą i wychudzoną wilczycę, która nic złego nikomu w życiu nie zrobiła – czy w tym przypadku rzeczywiście nie idzie o nieobecność czegoś innego.

Juraj Lukáč

Tłumaczenie: Anna Patejuk

Tekst pochodzi z internetowego bloga, który autor prowadzi pod adresem jurajlukac.blog.sme.sk na zaproszenie słowackiego dziennika „SME” (sme.sk). Przedruk za zgodą redakcji „SME”.